

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. gr. 75 kwart. zł. 2,25, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 94 „ „ 2,82, pod opaską w Polsce - - - - - „ 90 „ „ 2,40, w agenturach - - - - - „ 85 „ „ 2,55.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedynczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetry na stronie 4-lamowej 10 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 93

Toruń, sobota 3 października 1925

Rok 3

Na przełomie polityki europejskiej.

O całość naszych granic zachodnich. Niemcy a Anglja i Rosja.

Czytelnicy nasi zapewne z niemałym zdziwieniem czytali o pobycie Cziczeryna rosyjsko-bolszewickiego komisarza czyli ministra spraw zagranicznych w Warszawie. I nie tylko o pobycie, ale i o gościnnym jego przyjęciu przez władze rządowe i społeczeństwo.

Co się stało? zapytał się zapewne nikt, pomnąc o tem, że bolszewicy, to najniebezpieczniejsi nasi sąsiedzi, którzy bezustannie nasyłają nam agitatorów, burzycieli, bandytów i wichrzycieli w celu doprowadzenia Polski do upadku i podania jej pod władzę bolszewickich komisarzy.

Istotnie te odwiedziny, ten pobyt bolszewickiego komisarza w Warszawie, to zjawisko niepowszedne, to wypadek bardzo ważny w polityce nietylko naszej, ale i światowej.

Jest on tak ważny, że uważamy sobie za obowiązek objaśnić go bliżej naszym szanownym czytelnikom.

Otóż w świecie politycznym odbywa się wielka gra o nieprzewidywanym narazie wyniku.

Chodzi o to, czy Niemcy uzyskają swobodę rozpięcia na wschód i wschodnią nową wojny światowej lub nie.

Może najbliższe już dni o tem rozstrzygną.

Wiadomo, że Niemcy po ostatniej wywołanej przez nie wojnie światowej zostały na morzu rozgromione zupełnie, na lądzie zaś straciły zaledwie drobne obszary na wschodzie i Alzację i Lotaryngię na zachodzie.

Korzyści z tej wojny odniosła więc Anglja, której zagroźli poprzednio Niemcy i która oblowiła się kolonjami niemieckimi. Anglicy zatem Niemców się już nie boją (choć ich obliczenia mogą być mylne).

Inaczej ma się rzecz z mocarstwami lądowymi, jak Francja i Belgja a także i Polska, które Niemcy w sposób więcej niż barbarzyński zniszczyli podczas najazdu i którym się stale odgrają.

Szczególnie w ostatnim czasie hasła odwetowe Niemców i zbrojenie ich i ćwiczenia niemieckich organizacji wojennych przybrały formy wprost rażące i wielce niepokojące.

Na tę czupurność Niemców byłaby wprawdzie rada i za rządów narodowych we Francji Francuzi zabierali się kilkakrotnie do poskromienia tej wojowniczości i zaczepności germańskiej. Ale temu stała na przeszkodzie Anglja. Czyniła to zaś dlatego, ponieważ nie chce pozwolić, aby w Europie nastąpił pokój stały i aby Francja zdobyła wielką potęgę. Nie dopuszcza nawet do tego, aby Niemcy zapłacili za zniszczone przez nich miasta i osady francuskie. Przeciwnie postarała się nawet o pożyczkę dla Niemców, aby się jeszcze więcej wzmocnili i zuchwałość swą spotęgowały.

Anglja postępuje więc jak kupiec, który czyni wszystko, aby tylko zniszczyć swego najbliższego konkurenta, a przede wszystkim, aby nie dopuścić do jego wzmocnienia się.

Ale robota ta Francji, jakkolwiek wobec Anglii jest ciągle potulna, potulniejsza nawet i mniej wymagająca od skromnej i potulnej żony samolubnego męża-brutala, jednakowoż się nie podoba i domaga się ona poręki, że Niemcy jej nie napadną — poręczenia ostatecznie choćby we formie przymierza z Anglja.

Na to atoli Anglja się nie godzi. Anglicy bowiem pragną, aby inne narody się krwawili za nich, ale nigdy nie ruszą palcem w obronie innych.

Widząc to Niemiec, wpadł na pomysł nielada. Powiada Anglii i Francji: Klóćcie się ustawicznie o bezpieczeństwo granic francuskich i belgijskich i nie możecie przyjąć do ładu. Otóż ja wam to bezpieczeństwo poręczę i basta! (No, naturalnie nie zrobi tego za darmo.)

Każdy z was, szanowni czytelnicy, rozesałby się niechybnie na taką propozycję, bo oznacza to akurat to samo, co poręczenie złodzieja, że nie obrabuje stojącego otworem kantoru.

Ale Anglicy uchwycili się tej propozycji. A że we Francji istnieją za zgodą większości narodu rządy lewicowe, wśród których zasiadają nawet ludzie tacy jak Caillaux (czytaj: Kajo), co podczas wojny dążył do tego, by własną ojczyznę swą pokonać w interesie Niemiec, więc nad tą niedorzeczną propozycją radzą już od kilku miesięcy.

Odbity się w tej sprawie nawet konferencje, o których też już nieco pisaliśmy, a na których ugodzono się co do poręczenia bezpieczeństwa granic na zachodzie z wyraźnym wykluczeniem bezpieczeństwa granic wschodnich a więc szczególnie granic Polski.

Obietnica to wiatr, a Niemcy w szafowaniu obietnic nie byli nigdy skąpi, a jednak nawet obietnicy dać nie chcą, że granic wschodnich nie naruszą i Polski nie zaczepią. Znaczy to, że Niemcom chodzi o ciche pozwolenie napadu na Polskę w zamian za poręczenie (chwilowe!) bezpieczeństwa granic francuskich i belgijskich.

Jasnym jest, że Niemcy pokonawszy Polskę, rzuciliby się następnie natychmiast na Belgję i Francję, a później także i na Anglja, jak to uczynili już raz.

Możnaby się zatem spodziewać, że Francja, z którą mamy ponadto przymierze, na taki projekt się nie zgodzi. Ale trzeba pamiętać o tem, że we Francji rządzą obecnie lewicowcy i że tak obecny jak i poprzedni prezydent ministrów francuskich podpisali swego czasu paszkwil oszczerczy przeciw Polsce.

W takich warunkach jesteśmy skazani prawie wyłącznie na siebie, ponieważ na pomoc Rumunji i Czech, z którymi zjemy także w pewnym porozumieniu, nie bardzo liczyć możemy.

Położenie nasze jest o tyle trudniejsze, że mamy dwóch potężnych wrogów: Niemców i Rosję bolszewicką, sprzymierzonych ze sobą traktatem w Rapallo.

Tak przynajmniej było dotąd. Lecz naraz zdaje się zanosić na jakieś zmiany. Anglja bowiem obecnie wbrew poprzednim rządom lewicowym występuje bardzo stanowczo przeciw Rosji, z którą ustawicznie klóciła się o posiadłości w Azji. Stara się więc przyciągnąć ku sobie Niemców, aby Rosję osłabić.

Politycy rosyjscy zwłaszcza bolszewicy to lisy i zwąchali co się święci. Widząc, że Niemcy zdradzają ich na rzecz Anglii, zwracają się ku nam i tej okoliczności zawdzięczamy odwiedzin Cziczeryna w Warszawie.

My zaś z tej przyczyny, że układ bezpieczeństwa zawarty z Niemcami przez Francję i Anglja zagraża naszym granicom zachodnim, widzimy się także w konieczności stworzyć z Rosją jakiegoś rodzaju współzycia pokojowego, aczkolwiek do sanjnych Łolszewików i formy ich rządzenia mamy odrazę.

Niewiadomo, jakie będą dalsze następstwa. Cziczeryn bawi w Berlinie, a nam Anglicy proponują 150 milionów złotych na wzmocnienie naszego skarbu.

Trudno przewidzieć, co nam przysiędzą

przyniosą. W każdym razie pobyt Cziczeryna w Warszawie, to sprawa pierwszorzędnej wagi tak dla nas jak i stosunków europejskich.

Nieudała sztuczka niemiecka. O konferencji ministrów spraw zagranicznych.

Celem omówienia spraw trwałego pokoju ma się odbyć konferencja ministrów różnych mocarstw europejskich.

W środę rano rząd niemiecki opublikował swoją odpowiedź na zaproszenie rządów sojuszniczych oraz deklarację, złożoną przez ambasadorów niemieckich w Paryżu i Londynie. Nota niemiecka zawiera tylko kilka wierszy druku i stwierdza, że rząd niemiecki przyjmuje propozycję rządów sojuszniczych zwołania konferencji w Szwajcarii w dniu 5 października br. Wraz z tą odpowiedzią ambasadorowie niemieccy złożyli ustną deklarację, która została następnie wręczona na piśmie w formie memorandum.

DEKLARACJA NIEMIECKA.

Deklaracja ta brzmi:

— W chwili, gdy ministrowie krajów zainteresowanych przygotowują się do spotkania w celu omówienia ważnej sprawy utrwalenia pokoju między ich krajami, rząd niemiecki uważa za niezbędne zakomunikować z całą otwartością zainteresowanym rządów swój punkt widzenia na dwie kwestje, związane z celem, do którego ma zdążyć konferencja.

W uprzedniej wymianie not rządy sojusznicze uzależniły zawarcie paktu bezpieczeństwa od wejścia Niemiec do Ligi Narodów. Rząd niemiecki nie oponował przeciwko połączeniu tych dwóch zagadnień, uważa jednak za konieczne powrócić do pewnego punktu, który już poruszył w swoim memorjale, wysłanym we wrześniu 1924 roku do rządów, zasiadających w Radzie Ligi Narodów. Rząd niemiecki powtórza zawarte w tym memorjale oświadczenie, że wejście Niemiec do Ligi Narodów nie może być rozumiane jako uznanie twierdzeń, które obciążają moralnie naród niemiecki i na których oparte są zobowiązania międzynarodowe Niemiec. Rząd niemiecki sądzi, że deklaracja publiczna, złożona w tym sensie dnia 29 sierpnia 1924 r. przez ówczesny rząd niemiecki, służy porozumieniu i szczeremu pojednaniu narodów i dlatego przyłącza się całkowicie do tej deklaracji w nadziei, że będzie ona sprzyjała wytworzeniu się wzajemnego szacunku i poczucia równości, jako podstawy powodzenia mających się rozpocząć rokowań.

Wzajemne porozumienie i pojednanie, będące naszym celem nie byłoby zupełne, gdyby przed wejściem Niemiec do Ligi Narodów i podpisaniem paktu bezpieczeństwa nie udało się zlikwidować konfliktu, który wciąż jeszcze stoi na przeszkodzie zbliżeniu między Niemcami, a krajami sojuszniczymi, a dotyczy ewakuacji północnej strefy nadreńskiej i ostatecznego załatwienia sprawy rozb. Niemiec. Dopóki okupacja znacznych terytorjów niemieckich, którą naród niemiecki odczuwa jako krzywdę, trwa nadal, nie będzie zaufania do pokoju. Od tego zależy skuteczność zamierzonych układów. Rząd Rzeszy ma nadzieję, że powyższe oświadczenie zostanie przyjęte w tym samym duchu lojalności, z którego oświadczenie to wypływa i będzie zrozumiane jako dowód dobrej woli do usunięcia przeszkód na drodze zapewnienia obojętnego wielkiego dzieła pokoju.

(Niemcom więc chodzi o skasowanie ustępu traktatu wersalskiego, w którym mowa o winie Niemców wywołania wojny, oraz o zniesienie kontroli nad zbrojeniami niemieckimi).

ODPOWIEDZ RZĄDU FRANCUSKIEGO.

Odpowiedz rządu francuskiego brzmi:

— Rząd republiki francuskiej otrzymał z zadowoleniem odpowiedz, w której rząd niemiecki wyraża swoją gotowość wzięcia udziału w konferencji w Locarno i stwierdza, że odpowiedz ta nie zawiera żadnych zastrzeżeń. Deklaracja ustna złożona jednocześnie przez ambasadora niemieckiego dotyczy dwóch kwestji, które w żadnym razie nie mogą być przedmiotem konferencji w Locarno, ponieważ nie stoją w żadnym związku z paktem bezpieczeństwa.

Co dotyczy pierwszej z nich, to rząd francuski jest zdania, że została ona już załatwiona przez traktat wersalski, do którego rokowania o pakcie bezpieczeństwa nie mogą wprowadzać żadnych zmian, jak to już rząd francuski w swoich notach uprzednich jasno zaznaczył. Co dotyczy ewakuacji strefy kolońskiej i związanej z tem sprawy rozbrojenia Niemiec, rząd francuski przypomina, że tylko Niemcy same mogą przyspieszyć ewakuację przez wypełnienie swoich zobowiązań. Rząd francuski może powołać się tylko na swoją notę z dnia 30 maja 1925 roku.

Rząd francuski stwierdza, że znajduje się w zgodzie z rządem niemieckim, sądząc iż uwagi zawarte w deklaracji ustnej i memorandum niemieckim nie mogą być rozumiane jako warunki wstępne, albo zastrzeżenia, dotyczące konferencji.

OPINIA O OSTATNICH WYPADKACH POLITYCZNYCH.

„Neue Freie Presse“ donosi z Berlina:

Konferencja w sprawie paktu bezpieczeństwa, wczoraj jeszcze zagrożona, została uratowana, atoli z niepomysłnym dla Niemiec obrotem.

Memorandum rządu francuskiego i angielskiego stanowi porażkę polityczną Niemiec, gdyż zarówno rząd francuski, jak i angielski, nie tylko odmawiają przyłączenia się do poglądu niemieckiego w sprawie art. 231 traktatu wersalskiego, ale ponadto rząd francuski stwierdza, że kwestja winy za wybuch wojny została załatwiona ostatecznie w traktacie wersalskim i że rokowania w sprawie paktu gwarancyjnego nie mogą w żaden sposób tego zmienić.

Opróżnienie strefy kolońskiej również nie stoi w żadnym związku z zamierzoną konferencją. Rząd angielski jeszcze ostrzej zaakcentował swoje odmowne stanowisko. W końcu zaznacza dziennik, że Niemcy przyjęły do wiadomości oświadczenia rządu francuskiego i angielskiego. Uchwalił tę zaakceptował niemiecko-narodowi ministrowie. Delegacja niemiecka wyjeżdża do Locarno w dniu 3. października.

Abonujcie „Gazetę Narodową.“

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

POSEŁ SKIRMUNT W WARSZAWIE.
Do Warszawy przybył poseł Skirmunt.

CZCZEWICZAJKA KRAKOWSKA.

We Lwowie aresztowano niejakiego Kozynina, który zajmował wybitne stanowisko w robocie dyplomatycznej tzw. „rządu Petruszewicza”. Kozynin po nieudanej imprezie ukraińskiej pozostał w Krakowie.

W tych dniach przeprowadzono u niego rewizję i znaleziono dowody istnienia czczewiczajki krakowskiej.

MASONERJA I KOMUNIZM.

W tych dniach aresztowano w Wilnie prezesa komunistycznej partji Białorusi Zachodniej. Podczas szczegółowej rewizji znaleziono u niego pieczętki kierownictwa masonerji okręgu północnego w Polsce.

KATASTROFA LOTNICZA.

W środę o godz. 11 na pole w pobliżu wsi Okęcia niedaleko 6-go posterunku toru kolejowego, spadł z wysokości 1000 metrów aeroplan szkolny francuski — typ 14 Henriot. Lotnik, por. Wacław Baranowski, lat 30, który wykonywał lot warunkowy, poniósł śmierć na miejscu, aparat strzaskany.

WĘGIEL POLSKI DO DANJI I SZWECJI.

W piątek odszedł z ładunkiem 400 tonn węgla górnośląskiego do Szwecji statek szwedzki „Baltica”. Wkrótce odejdzie do Danji tysiąc tonn węgla polskiego na statku gdańskim „Hansa”. W najbliższych dniach ma odejść znacznie większy statek.

SKUTKI RZĄDÓW P. GRABSKIEGO — ZAPRZĘDZANIE SIĘ ZAGRANICZNYM.

28 z. m. zakończyła swe obrady Rada Naczelna PPS., uchwalając między innymi rezolucję: odrzucającą plany oddawania życia gospodarzom Polski pod dyktando obcego kapitału (a więc jednak takie plany istniały a może jeszcze istnieją wbrew zaprzeczeniom pewnych pism — uwaga red.), sprzeciwiającą się udzieleniu rządowi specjalnych pełnomocnictw, odrzucającą politykę skrajnego protekcjonalizmu, sprzeciwiającą się zmianom obecnego rządu.

Uchwały zapowiadają akcję PPS. za rozwiązaniem obecnego sejmiku i rozpisanie nowych wyborów na zasadzie obecnej ordynacji wyborczej.

Według obiegających pogłosek obejmują projekty rządowe ustaw 3 działy, mianowicie: oszczędności, równowagi budżetu i wydzierżawienie monopolu państwowych zagranicznych konsorcjom.

Zdaje się, że do tej ostatniej ustawy zażąda rząd pełnomocnictw. Będą one tem bardziej potrzebne rządowi, że po podróży posła Dziedzińskiego poczynając z zagranicy coraz częściej napływają propozycje pośrednictw angielskich, holenderskich a nawet amerykańskich. Mówi się o wydzierżawieniu monopolu solnego, tytanowego, spirytusowego a nawet o „współdziałaniu” z kolejnictwem polskim.

SZLACHETNY OFIARODAWCA.

Warszawa. P. Stanisław Kłobski, mieszkający w Alejach Ujazdowskich nr. 30, po strzelaninie komunistów na ulicach Zgoda, Widok i Złotej, wrzucony łosem funkcjonariuszów policji, zapisał swój dom na Starem Mieście na rzecz policji państwowej. Prócz tego p. Kłobski przesłał na ręce Komendy Policji w Warszawie czek na 1,000 zł. na dom policjanta.

NIEMCY.

CZICZERIN W BERLINIE.

W środę przybył Cziczeryn do Berlina. Z ramienia rządu witali Cziczeryna na dworcu sekretarz stanu v. Schubert i radca legacji v. Dirksen.

Ponieważ dworzec obstąpiły liczne rzesze ciekawych i fotografów, wyraził Cziczeryn życzenie udania się bocznymi ulicami do gmachu poselstwa sowieckiego, co też uskutecznił. Wieczorem przyjął Cziczeryn doradcę lekarskiego a następnie udał się na obiad, wydany na jego cześć przez Stresemanna. Na sobotę zapowiedziano konferencję prasową. Cziczeryn chce, zdaje się, unikać rozmów politycznych, zasilając się chorobą.

Charakterystyczne jest powściągliwe stanowisko prasy w dniu przyjazdu.

SPRAWA MOSSULU W TRYBUNALE HASKIM.

W końcu października rozpocznie się ta ważna sprawa Wschodu.

Publiczne posiedzenia stałego Trybunału Międzynarodowego poświęcone sprawie Mossulu rozpoczną się dnia 23 lub 24 października. Rozpatrywanie skarg niemieckich, dotyczących pewnych interesów niemieckich na polskim G. Śląsku, odłożone zostanie do stycznia roku przyszłego.

Orzeczenie międzynarodowego trybunału w Hadze, które zostanie wydane z końcem października, dotyczyć będzie kwestji, czy i o ile Turcja będzie musiała przyjąć decyzję Ligi Narodów względnie czy do uchwały komisji Ligi Narodów potrzebna będzie zgoda zainteresowanych w konflikcie państw.

Pięścią w stół.

Na odbytym w poniedziałek przed południem publicznym posiedzeniu Rady Ligi Narodów przyszło do gwałtownego zajścia. Oto przedstawiciel Litwy Galwanaukas przy omawianiu praw przysługujących Radzie z tytułu konwencji kłajpedzkiej, protestował przeciw wywodom sprawozdawcy oraz innych członków Rady Ligi Narodów, przyczem uderzył pięścią w stół i opuścił salę obrad. Rada Ligi Narodów odrzuciła sposób załatwienia sprawy, proponowany przez Galwanaukasa i przyjęła rezolucję lorda Cecilja Roberta, w myśl której generalny sekretarjat Rady Ligi upoważniony jest do nadania dalszego biegu doniesieniom o poważnym naruszeniu konwencji kłajpedzkiej.



ZAMEK RACCONIGI

koło Turynu we Włoszech, w którym odbył się ślub księżniczki włoskiej Mafaldy z księciem Filipem Heskim.

Komisarz bolszewicki w zatrasku.

Przed sądem okręgowym w Sosnowcu toczy się od kilku dni rozprawa przeciwko Waldenbergowi, emisariuszowi bolszewickiemu, oskarżonemu o tworzenie bojówek komunistycznych na terenie Zagłębia. Prócz Waldenberga zasiada na ławie oskarżonych 20 innych komunistów.

W drugim dniu rozpraw najważniejszym momentem rozprawy było przesłuchanie świadka podkomisarza Gajewskiego, zastępcy kierownika ekspozytury policji politycznej. Badanie trwało 4 godziny. Podkomisarz Gajewski potwierdził wszystkie zarzuty skierowane przeciwko oskarżonemu i zamieszane już w akcie oskarżenia.

Akt oskarżenia przedstawia się następująco. W Sosnowcu w dzielnicy Kuźnica istniała od kilku lat kooperatywa robotnicza założona przez komunistów, dla których była ona prawdziwym przytuliskiem. Zarząd kooperatywy otworzył kilka piekarni, sklepów spożywczych i świetlic, które były właściwie przeznaczone na cele propagandy komunistycznej. Od września r. z. komitet komunistyczny centralny począł nadsyłać do Sosnowca prelegentów celem zorganizowania akcji komunistycznej w Zagłębiu. Zwróciło to uwagę władz bezpieczeństwa, które zaczęły obserwowwać bolszewicką akcję tej kooperatywy. W dniu 29 września ub. r. zauważyła policja podejrzanego mężczyznę, który wszedł do podwórza domu, gdzie mieściła się piekarnia kooperatywy i znikł w mieszkaniu magazyniera kooperatywy, Wilkoszyńskiego. Po kilku minutach mężczyzna wyszedł z mieszkania, spotkał się z kierownikiem piekarni Oszczygłem i razem z

nim udał się do mieszkania Rejdycha, który następnie uciekł do Francji.

Tego samego dnia odbyło się wspólne zebranie w mieszkaniu Jarosińskiego, na którym emisariusz bolszewicki namawiał słuchaczy do zbrojenia się i tworzenia bojówek komunistycznych, którym w razie jakiegokolwiek ruchawki Rosja bolszewicka przyjdzie z pomocą.

Dnia 14 października Waldenberg zamierzał opuścić Sosnowiec. W dniu tym policja aresztowała go na ulicy. Przy aresztowanym znaleziono wówczas paszport i książeczkę wojskową na nazwisko Jerzego Grabowskiego. Główny oskarżony Waldenberg pochodzi z Warszawy i od r. 1917 przebywał w Rosji, gdzie zajmował szereg poważnych stanowisk będąc komisarzem politycznym drugiej dywizji wojsk bolszewickich. W r. 1922 był referentem spraw polskich w ukraińskim komisariacie do spraw zagranicznych, następnie był kierownikiem wydz. dyplomatycznego tego komisariatu. W r. 1923 Waldenberg przenosił się do Moskwy do komisariatu ludowego do spraw zagranicznych. W styczniu w 1924 r. złożył podanie do sekcji polskiej komunistycznej międzynarodówki z prośbą o skierowanie go do Polski dla podjęcia tam propagandy komunistycznej. Centralny komitet komunistyczny partji polskiej wysłał go na objazd prowincji w celu zażnajomienia się z pracą miejscowych organizacji komunistycznych. W tym celu zwiedził Waldenberg Radom, Kielce, Sosnowiec, Kutno, Włocławek. W miastach tych wygłaszał on prelekcje agitacyjne. Po powrocie z podróży zamierzał osiedlić się na stałe w Łodzi, skąd obawiając się schwytnia przenosił się do Sosnowca w celu organizowania bojówek

JÓZEF KORZENIOWSKI.

KOLLOKACJA

(Uposażenie.)

(Ciąg dalszy).

Leżał pies spokojnie na bryczce, ale gdy usłyszał ten głos, podniósł głowę, zestrzygli uszami, spojrzął bystro, skądby wychodził, a gdy poznał twarz i powtórzone wołanie usłyszał, jednym sussem stanął na ganku, wpadł do przedpokoju i mimo opozycji Ignacego, na którego groźnie warknął, zaczął stukać do drzwi salonu. Podbiegła panna Kamilla i otworzyła mu. Wszedł pies, kręcąc ogonem, spojrzął bystro w oczy swemu panu i, przyłożywszy uiersi do ziemi i warując, przyczolgał się do nóg panny Kamilli.

— Patrzcież państwo! — zawołała uradowana — co to za rozumne i wdzięczne stworzenie! Raz tylko pogłaskałam go i nie zapomniał mi tego. No! wstań już, wstań, poczciwy piesku — dodała, i gdy Amor posłuszny powstał, przyklekła z gracją, objęła jego szyję i głowę i karesować zaczęła, a spojrzawszy wdzięcznie na pana Józefa, którego szczęście wybiło się na twarzy, zwróciła raptem mowę do pana Henryka i rzekła:

— Panie Podziemski! pan, co lubisz pogłowanie, musisz i psy lubić! Nieprawdaż, co to za przepyszne zwierzę! a jakie karne i łaskawe! Chodź pan, pogłaszcz go!

W całym domu pani Włodzimierzowej

nie było ani jednego psa, żeby który Henryczka nie ukąsił. Bał się więc psów pan Henryk, nie z natury, ale z nieoswojenia. Wszakże wszystkie upokorzenia, których dziś doznał, obudziły w nim jakąś odwagę rozpaczy. Przystąpił bliżej, pochwalili Amora i, chociaż ręka jego drżała, głaskać go zaczął. Mruknął pies, po całym ciebie pana Henryka przeszło zwykle jego nerwowe drganie. Panna Kamilla uśmiechnęła się, a biedny młodzieniec, postrzegłszy ten szyderski uśmiech na jej ustach, westchnął, zacisnął ręce i, wróciwszy znowu na swoje miejsce, oparł się o fortepian. Już więcej nie odpowiadał pannie Beldeau, która nie zważając na jego milczenie, ciągle trzepała i śmiała się.

Panna Kamilla usiadła koło stołu, wsparła, jakieśmy powiedzieli, lewą nóżkę na grzbiecie Amora, który leżał przy jej nogach, i rzekła ciszej do rozmarszonego i uszczęśliwionego młodzieńca:

— Pan nie chciałeś do nas przyjechać, nieprawdaż? Potrzeba było, żeby mój ojciec pierwszy zrobił znajomość. — Pan Józef milczał, spuściwszy oczy, a panna Kamilla mówiła dalej: — I gdyby mój ojciec nie dał się był do tego skłonić, byłbyś pan wcale nie przyjechał!

— Więc moja siostra miała rację! więc zgadła! O, mój Boże! — rzekł prędko, trąc czoło.

— Cóż to odgadła ta dobra siostra pana? — zapytała panna Kamilla, patrząc

nań z wyrazem pełnym miłości.

— To to, że pani przyczyniłaś się do tego szczęścia, jakie mi zrobiły odwiedziły ojca pani.

Schyliła oczy, twarz jej oblał rumieniec i nic nie odpowiedziała.

— Prawdaż to? O! niech mnie pani uszczęśliwi tem słowem!

— Pokłoń się pan serdecznie ode mnie swojej siostrze — odpowiedziała, spojrzawszy nań przenikliwie. — Zadrzał do gruntu duszy młodzieniec, chciał coś powiedzieć, ale w tejże chwili drzwi gabinetu otwarły się i weszła pani Włodzimierzowa i prezes.

Biedna kobieta, znękana rozmową z chytrym i twardym zdobywcą, przestraszona błałością swojego jedynaka, spojrziała podejrzliwie i dumnie na pannę Kamillę i pięknego młodzieńca, który stał obok, i poszła prosto do syna.

— Co tobie, Henryku? — zapytała go ciszej.

— Nic wcale — odpowiedział prawie z gniewem.

— Bądź gotów, zaraz jedziemy.

Ale panna Kamilla, usłyszawszy te słowa i spojrzawszy na ojca, który się zmarszczył, nie chcąc się wydać ze swoimi uczuciami, z całą dyplomacją kochającej kobiety pobiegła do pani Włodzimierzowej i najśliczniejszą francuszczyzną rzekła:

— Słyszę, co pani mówi. O! proszę nie

robić tej krzywdy mnie, młodej gospodyni. W ten moment podadzą herbatę. Jeszcze pani za widna dojedzie do domu. Nieprawdaż, panie Henryku — rzekła z najśliczniejszym umizgiem — pan uprosi mamę, aby się nie śpieszyła?

Zajaśniały oczy biednego młodzieńca, twarz jego się ożywiła i zarumieniła, i matka, zderutowana¹⁾ grzecznością panny Kamilli i spojrzaniem syna, który ją błagał, została. Panna Kamilla odprowadziła ją do kanapy, usiadła przy niej i z niewypowiedzianą żywością, wdziękiem i uprzejmością prowadziła rozmowę.

Tymczasem pan Józef przystąpił do prezesa, złożył mu uszanowanie od ojca, który dla pięnego interesu zmuszony był wyjechać do Konstantynopola i sam służyć mu nie mógł.

Z początku prezes zimno się odkilonił i kilka słów odbąknął; ale, widząc zabieg panny Kamilli koło pani Włodzimierzowej, jej dobry humor, jej grzeczność dla pana Henryka, udobruchał się, oddalił od siebie myśl przykrą, która go na wider rozmowy córki z panem Józefem uderzyła, i grzeczniej z nim rozmawiać zaczął.

— Niech-no papa patrzy — rzekła panna Kamilla — co to za przesłiczne zwierzę. Pójdź tu, Amor! — Amor zbliżył się i położył głowę na jej kolanach.

— Widziałem go już — odpowiedział, krzywiąc się prezes. — Ale coż on tu robi. (Ciąg dalszy nastąpi.)

mimowoli spojrziała w górę. Skorzystał z tego opryszek i w mgnieniu oka porwał paczkę banknotów, zawierającą 500 zł i szybko skierował się ku wejściu. Zanim okradziona zdołała się zorientować, że ją okradziono, zuchwały rabuś był już na ulicy, gdzie znikł w tłumie przechodniów.

PRZECIW ZBYT WYSOKIM OPŁATOM ZA EGZAMINY.

Warszawa. Uniwersytet warszawski podwyższył w ostatnich dniach niespodziewanie opłaty egzaminacyjne kilkakrotnie. Wiadomość o tem wywołała ogromne poruszenie wśród studentów, z których wielu nie będzie mogło przystąpić do egzaminów, gdyż fundusze studenckie nie starczą na pokrycie wysokich opłat egzaminacyjnych.

W sprawie tej odbyło się w sali Anatomii uniwersytetu tłumne zebranie studentów medycyny. Zebranie wypowiedziało się, po gorącej dyskusji, za rozpoczęciem energicznej akcji protestacyjnej przeciwko niesłychanemu podwyższeniu opłat egzaminacyjnych. Wyłoniono specjalną delegację, która ma udać się do pana ministra oświaty i domagać się od niego natychmiastowego cofnięcia rozporządzenia, wydanego przez uniwersytety w sprawie opłat.

ŚPIĄCY POSEŁ I SPRYTNY ZŁODZIEJ.

Kraśnik, woj. lubelskie. Jadącego koleją pierwszą klasą z Warszawy do Lwowa posła Bryła okradziono na przestrzeni między Kraśnikiem a Rozwadowem. Nie wykryty złoczyńca zabrał śpiącemu posłowi marynarkę i kamizelkę, w której znajdował się złoty zegarek. Poseł Bryl przebudził się momentalnie, lecz ujrzał tylko sylwetkę uciekającego złoczyńcy, który wyskoczył na nasyp kolejowy i skrył się w ciemnościach. Poseł Bryl chciał zatrzymać pociąg, lecz okazało się, że hamulec był zepsuty...

BANDYTA PANICZ ZNÓW GRASUJE.

Łańcut. Od trzech lat policja bezskutecznie „poluje” na osławionego Panicza, który jednak wymyka się z zastawionych sidła i drwi w wszelkich pościgach.

Rabunki Panicza mają taki zasób bezczelności i humoru, że w opowieściach ludności powiatu jarosławskiego... (Teren działalności tego bandyty)... przybrały już wprost legendarne cechy.

Urządzono na niego kilkakrotne oblężenia, przyczem w powiecie jarosławskim ścigały go w swoim czasie dwa pułki piechoty. Oprócz tego zmobilizowano całą armię organów policyjnych, wywiadówców itp. Przetrasano lasy, wsie, ustroina, jednak bezskutecznie.

Panicz był podobno w czerwcu r. b. również we Lwowie. Następnie urzędowo stwierdzono, że Panicz przeszedł granicę czecho-słowacką. Obecnie dowiadujemy się, że w powiecie łańcutkim ukazała się banda zbójcza z Paem czn ETAOIN IN banda zbójcza z Paniczem prawdopodobnie na czele, który widocznie zatęskniwszy do rodzinnej ziemi, powrócił z „tułaczki” na obczyźnie.

Łańcut oraz okoliczne powiaty zebrały silne oddziały policji pieszej i konnej, wszczęły energiczny pościg. Przebieg pościgu trzymany jest narazie w tajemnicy.

KRWAWA BÓJKA MIĘDZY ŻYDAMI.

Lwów. Między dwiema żydowskimi rodzinami Szpillerami i Lewenthalami, zamieszkanymi w rzeczywistości przy ul. Weteranów 1. 3, — już oddawna panowały zaciekle spory sąsiedzkie. Obie rodziny z okazji różnych błahych zajęć sąsiedzkich wzajemnie sobie dokuczały i znieważając niejednokrotnie.

Wczoraj po południu wybuchło ostre zajście między starą Szpillerową a robotnikiem Lewenthalem. Gdy syn Szpillerowej 20 letni, dentysta technik popieszył swą matkę z pomocą, Lewenthal po krótkiej utarczce słownej dobył noża i zadał mu dwa niebezpieczne pchnięcia w brzuch i pierś. — Ciężko rannego Szpillera odwiezła stacja ratunkowa do szpitala pow., gdzie też zmarł w krótkim czasie. Żydowskiego zabójcę aresztowano. Dalsze dochodzenia prowadzi Ekspozytura śledcza.

Rozmałości.

Żywcem pogrzebani na dnie morza.

Amerykańska łódź podwodna L. 51 wskutek zderzenia z parowcem „City” utonęła i spoczywa obecnie na dnie morza w głębokości 4000 m. „City” zdołała uratować trzech ludzi z załogi łodzi podwodnej. Przypuszcza się jednak,

że reszta załogi jeszcze żyje, o ile statek nie został bardzo poważnie uszkodzony. Dlatego poczyniono próby skomunikowania się z łodzią za pomocą nurków. Jeden z nich dotarł na dno morza i próbował porozumieć się z załogą, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Łódź będzie można wydobyć dopiero za kilka dni. Nie jest jednak wykluczone, że załoga do tego czasu utrzyma się przy życiu.

Wesoły kącik.

Czego żaden komornik nie zajmie.

— Wiesz, Symcha, że w obecnych czasach najpewniejszy interes to prowadzenie plaży.

— Czemu tak?

— Bo przecież żaden komornik nie zajmie słońca ani piasku.

Niewykonalne polecenie.

— Podobno był pan, panie Samuele, wczoraj u doktora? Co on przepisał?

— Całkiem niemożliwą kurację.

— Co takiego?

— Kazał mi używać dużo ruchu, a przecież ja pracuję tylko na giełdzie, gdzie teraz wcale niema ruchu.

Dział gospodarczy.

PRZECIW NIEUZASADNIANYM PODWYŻKOM CEN.

Kraków. Województwo krakowskie poleciło magistratowi miasta Krakowa, oraz wszystkim starostom okręgu wojewódzkiego śledzić bacznie za cenami artykułów powszedniego użytku i w razie wyższości cen jakiego artykułu niezwłocznie sprawdzać kalkulację celem wyjaśnienia, czy dana podwyżka ceny ma charakterze usprawiedliwienia. Winni bezpodstawnych podwyżek będą niezwłocznie pociągani do odpowiedzialności sądowej.

FINANSIŚCI ANGLIJSY O ZŁOTYM I ZARZĄDZENIACH BANKU POLSKIEGO

Patryczna donosi z Londynu: Dzisiejszy „Times” pisze o ostatnim sprawozdaniu ministerstwa skarbu co następuje: Ostatni biuletyn polskiego Ministerstwa Skarbu rzuca wyraźne światło na charakter wypadków, które spowodowały spadek kursu

złotego i wytworzyły trudną sytuację dla banków polskich. Stanowisko Banku Polskiego, dążącego w zarządzeniach swoich do skutecznego przeciwstawienia się tendencjom nowej inflacji, jest zupełnie usprawiedliwione, choć z akcją taką winien był wystąpić wcześniej.

POZNAŃSKI TARG NA BYDŁO.

Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji Notowania Cen.

Poznań, dnia 30 IX. 25. Spędzono wołów 52, buhaj 171, krów 263, bydła 486, świń 2277, cieląt 336, owiec 1240, kóz —

Razem 4339 zwierząt.

Placono za 100 kg. żyw. wagi za:

BYDŁO:

Woły:

pełnomięsiste, wytuczzone, najwyż. wartości rzeźnej, niezaprzęgane	100-107
pełnomięsiste, wytuczzone woły od lat 4 do 7	92-94
młode mięsiste, niewytuczzone i starsze wytuczzone	— 80
miernie odżywione młode, dobrze odżywione starsze	60-62

Stadniki:

pełnomięsiste młodsze	84-86
miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione starsze	66-68

Jałowki i krowy:

pełnomięsiste, wytucz., jałowki najwyż. wartości rzeźnej	—
pełnomięsiste wytuczzone krowy, naj. wyższej wartości rzeźnej do lat 7	94-96
starsze wytuczzone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałowki	— 78
miernie odżywione krowy i jałowki	— 64
licho odżywione krowy i jałowki	— 50

CIEŁĘTA:

najprzedniejsze cielęta tuczne	— 118
średnio tuczne cielęta i najprz. ssaki	— 110
mniej tuczne cielęta i dobre ssaki	— 100
liche ssaki	— 90

OWCE:

Opsy chlewne:	—
jagnięta tuczne i młodsze skopy tuczne	— 60
starsze skopy tuczne, liche jagnięta, tuczne i dobrze odżywione mł. owce	— 46-48
miernie odżywione skopy i owce	— 35-38
liche jagnięta i owce	—

SWINIE:

pełnomięsiste od 120-150 kg żyw. wagi	—
pełnomięsiste od 100-120 kg żyw. wagi	— 156
pełnomięsiste od 80-100 kg żyw. wagi	— 146
mięsiste świnię ponad 80 „	— 128-130
mactory i późne kastraty	— 120-150

Przebieg targu spokojny; świnię niewyprzedane.

Za redakcją odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Bacność! Szkło okienne

oddaje hurtownie i detalicznie po cenach fabrycznych

Własna szlifiernia szkła i fabryka luster.

Wykonuje spiesźnie i po cenach konkurencyjnych. d1721

Józef Felski,

Toruń, Nowy Rynek 14. Tel. 10-62.

KIEROWNIK GORZELNI

obeznany z gorzelnia, elektrownią, suszarnią, poszukuje jako żonaty albo samotny; długoletnia praktyka, wzorowe świadectwa; dopytuje w lecie w razie potrzeby dozorem w rolnictwie. Zgłoszenia do eksp. Słowa Pom. pod d1973.

Sortowniki do kartofli

niezrównanej jakości, pod względem konstrukcji trwałości i wydajności.

Wyorywacze do buraków, „Jarysza” Siekacze do buraków.

Części zapasowe do maszyn okopowych wszelkich typów

poleca z składu

Inowrocławska Fabryka Maszyn Rolniczych Tow. Akc. Inowrocław, św. Ducha 25/27. 2057

SKŁAD FUTER

F. JAWORSKI & K. NITECKI

Dworcowa 19. BYDGOSZCZ Telefon 13-41. Największy wybór towarów futrzanych, płaszcz, kołnierze, skórki.

Własna pracownia.

Wszelkie roboty kuśnierskie wykonujemy pod gwarancją. k 651

Popierajcie przemysł polski!

Przy zakupach prosimy uwzględnić firmę ogłaszającą się w „Gazecie Narodowej”

„PRACA”

Zjednocz. przedsiębiorstwo instalacyjne Sp. z ogr. odp.

pod kierownictwem: inż. St. Małyszczycy i J. Scheuera.

BYDGOSZCZ, ul. Chodkiewicza 41.

Telefon 357

Adres telegr. „Praca” Bydgoszcz.

Specjalności: młyny samoczynne, śpichlerze samoprzewietrzające się z pneumatycznym przenoszeniem ziarna, oraz samoregulujące się turbiny wodne i wietrzne.

Zakres działalności: badania sytuacji miejscowej, porady praktyczne, pomiary siły wodnej, plany, kosztorysy i nadzór techniczny.

Dostawy na dogodnych warunkach: urządzeń maszynowych udoskonalonych systemów, zapewniających oszczędność siły mechanicznej i pracy rąk ludzkich.

Zarząd Elektrowni i Gazowni w Toruniu zwraca uwagę wszystkich konsumentów, że w razie przeprowadzki należy bezwarunkowo powiadomić biuro Elektrowni i Gazowni, ulica Kopernika 45 a to w celu natychmiastowego odczytania stanu licznika i gazomierza.

Natomiast osoba, pragnąca korzystać z prądu względnie gazu, powinna również powiadomić biuro — wypełniając jednocześnie odpowiedni formularz zgłoszenia. Zgłoszenia te winny być podpisane przez konsumenta osobiście.

Zaznacza się, że osoba, obejmująca nową instalację bez uprzedniego zameldowania — jest odpowiedzialna za wszelkie długi poprzednika, jak również za aparaty, brane na dzierżawę.

Wypadki takie pociągają za sobą bardzo przykre następstwa i dlatego też konsumenci, we własnym interesie, pamiętają winni zawsze o konieczności za- i odmeldunku. PP. gospodarzy i administratorów nieruchomości uprasza się o powiadomienie tu biura w każdym wypadku zmiany lokatora.

Wszelkie zgłoszenia załatwia natychmiastowo biuro Elektrowni i Gazowni, ul. Kopernika 45, tamże wydawane są przepisowe formularze od- i zameldowania. k 966

Zakłady Elektryczne Tow. Akc. w Toruniu

pod Zarządem Przymusowym.

Rzepak, rzepik

kupuje i prosi o opróbkowane oferty

Antoni Piliński, Bydgoszcz.

Telefon 407. d1912

Pocztówki ma na sprzedaż Drukarnia Toruńska T. A.

DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne.
Opisy krajoznawcze.
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

Wiersze, nowelki i żarty.
Zagadki i łamigłówki.
Listy i odpowiedzi.

Zwycięża ten, kto gardzi śmiercią.

Wacław Sieroszewski.

Do Matki Boskiej Różańcowej

Matko Różańca świętego,
Polskiej Korony Królowo,
Zachowaj nas ode złego,
Życia i szczęścia Osnowo.

Matko świętego Różańca
Tyś mocą swoją sprawiła,
Że pierzchły zastępy pohańca;
Tyś pęta jeńców kruszyła.



Wstaw się do Boga za nami,
Szepcząc różańca słowo,
Módl się za grzesznikami,
Polskiej Korony Królowo.

Matko Różańca świętego,
Skarb prostaczków i króli,
Nie odtrąć ludu Twojego,
Który do nóg Twych się tuli.

A . . . wski

DESZCZ JESIENNY

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze żaloszny, miarowy, niezmienny;
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę
mokną,

I światła szarego blask sący się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Wieczornych snów mary powiewne, dziewicze
Naprawdę czekały na słońca oblicze...
W dal poszły przez chmurną pustynię piaszczystą,
W dal ciemną, bezbarwną, w dal szarą i mglistą.
Odziane w lachmany szat czarnych żaloby,
Szukają ustronia na ciche swe groby,
A smutek cień kładzie na licu ich młodem...
Powolnym i smętnym wśród dżdżu korowodem
W dal idą na smutek i życie tułacze,
I echem rozpaczonym zawodzą ich płacze...

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze żaloszny, miarowy, niezmienny;
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę
mokną,

I światła szarego sący się blask senny
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Ktoś dziś mnie opuścił w ten chmurny dzień
słotny...

Kto? Nie wiem... Ktoś odszedł i jestem samotny...
Ktoś umarł... Kto? Próżno w pamięci mej grzebię...
Ktoś umarł... Wszak byłem na jakimś pogrzebie...
Tak... szczęście przyjść chciało, lecz mroków się
złękło.

Ktoś chciał mnie ukochać, lecz serce mu pękło,
Gdy poznał, że iskrę chce rozdmuchać próżno...
Zmarł nędzarz, nim ludzie go wsparli jałmużną...
Gdzieś pożar spopieilił zagrodę wieśniaczą...
Zostały się zgliszcza, a ludzie wkrąg płaczą...

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze żaloszny, miarowy, niezmienny;
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę
mokną,

I światła szarego blask sący się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Przez ogród mój cały szedł smutny śmiertelnie
I zmienił go w straszną, ponurą pustelnię...
Z zimnem jak marmur i bładem szedł czołem
I kwiaty kwitnące przysypał popiołem,
Trawniki zarzucił bryłami kamienia
I posiał szal trwogi i śmierci pragnienia...
Aż strwożon swem dziełem, brzemieniem ołowiu
Położył się na tem kamiennem pustkowiu,
By w piersi łkające przytłumić rozpacze,
Z pod serca wydarte przebolesne płacze.

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze żaloszny, miarowy, niezmienny;
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę
mokną,

I światła szarego blask sący się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Ewangelja.

Wówczas wstąpiwszy Jezus na łódź, przewiózł się, i przyszedł do miasta Swego. A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje. A oto niektórzy z piśmiennych mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych? Cóż jest łatwiej, rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje; czyli rzec: wstań, a chódź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łożo twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A widząc to rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Wyjaśnienia

według ks. Goffiniego.

Ludzie owi, którzy chorego tego do Chrystusa przynieśli, dają nam rozczulający przykład, ażebyśmy i my biednymi chorymi opiekowali się i wedle możności byli im pomocni. A ponieważ Chrystus miał wielkie upodobanie w ich wierze i miłości i z tego powodu odpuścił grzechy owemu powietrzem ruszonemu i uzdrowił go, to i my uczmy się z tego, iż możemy dopomóc niejednej duszy chorego, jeżeli przyprowadzimy ją do Boga, przez pełną ufności modlitwę, przez usilną namowę albo dobry nasz przykład.

2. Chrystus nie uzdrowił pierwszej powietrzem ruszonego, aż mu grzechy odpuścił. Chciał nas Zbawiciel przez to nauczyć, że grzechy są często przyczynami chorób i innych nieszczęść, które nas nawiedzają i któreby nie były na nas przyszły, i które mogą ustąpić, jeżeli powstrzymamy się od natychmiast ustąpią, jeżeli powstrzymamy się od grzechów i czynić będziemy prawdziwą pokutę. Tę naukę potwierdził Jezus przez to, iż wyrzekł do owego chorego, który trzydzieści ośm lat złożony był niemocą, i uzdrowił go: „Już nie grzesz, aby ci coś gorszego nie stało się”. (Jan 5, 14).

3. „Ten bluźni Bogu”. Tak myśleli żydzi w przewrotnym swym rozumie o Chrystusie, gdyż sądzili, że przez to, iż odpuścił temu choremu grzechy, naruszył prawa Boga i przez to wielką Mu krzywdę wyrządził; Bogu zaś krzywdę wyrządzać, to o Nim lub Świętych hańbiąco myśleć, mówić lub czynić to znaczy Bogu bluźnić. Ci bezczelnicy nie myśleli jednak o tem, iż przez sąd swój zuchwały sami dopuszczają się bluźnierstwa Boga, gdyż Chrystus dostatecznie dowiódł przez uzdrowienie owego powietrzem ruszonego, jako i wielu innych chorych, że jest Bogiem. Przez to zatem oskarżenie, iż Bogu bluźni, zelżyli żydzi tak Chrystusa, iż był zmuszony wytknąć im na oczy ich niesłuszne postępowanie.

4. Widząc Jezus myśli ich, rzekł: „Czemu myślicie złe w sercach waszych?” Niechaj to rozważą ci, co sądzą, iż myśli nie podlegają ciu, to jest są wolne i ani im do głowy nie przyjdzie spowiadać się ze złych i bluźnierczych myśli, kiedy Bóg, najsprawiedliwszy i najświętszy nie pozostawia bez kary myśli dobrowolnie nieczystej, pysznej i gniewnej, mściwej, nienawistnej, tak samo, jak nie przepuszcza próżnemu słowu.

KAPITAN STANKIEWICZ •

Pierwsza podróż naokoło świata

Listy z pokładu statka „Lwów”.

(Dokończenie).

Przejsście cieśniny, na kilkaset lig długiej, trwało kilka tygodni i jak pisze jeden kronikarz, „czasem bardzo szeroka, w innych miejscach trochę tylko szersza niż pół ligi. Na obu brzegach tej cieśniny wznoszą się wysokie góry pokryte śniegiem”; drugi zaś kronikarz pisał: „kraj po lewej stronie cieśniny był nagi i zimny i nie było tam widać żadnych mieszkańców, aczkolwiek w nocy widać było dużo ognia”—stąd nazwa nadana przez Magellana „Ziemia Ogniowa”—nazwa, która pozostała i dotychczas.

Trudność żeglugi w pustynnej cieśninie i brak lepszego pożywienia dla załogi wywołały jeszcze jeden wybuch buntu. Jeden z pilotów, nazwiskiem Gomez, przywołał rebelji w tym wypadku; uwięził kapitana statku „San Antonio” i zajął jego miejsce. Magellan gonił jakiś czas zbiegów, lecz nieskutecznie i następnie wyruszył w dalszą podróż z oddziałem statków, zmniejszonym do trzech gdyż jeszcze jeden statek uległ rozbiciu podczas badania cieśniny.

Nakoniec dnia 27-go listopada 1520 roku przejście cieśniny stało się faktem dokonanym i Magellan, olśniony swoim triumfem, dumnie wypłynął na wielki ocean, który ze względu na niezwykłą ciszę nazwał oceanem Spokojnym, przyładek zaś, z którego przekonał się o zniszczeniu nadziei, nazwał Desiderato, czyli przyładkiem Dobrej Nadziei. A jednak koniec wyprawy i dobiecie celu były jeszcze daleko. W rzeczywistość najcięższe doświadczenia oczekiwały marynarzy, dopiero w przyszłości.

Ten sam historyk twierdzi: „Wypłynawszy z cieśniny, marynarze Magellana żaglowali 3 miesiące i 20 dni zanim ujrzeli ląd; ponieważ wszystkie zapasy zostały zjedzone, załoga była zmuszona jeść okrucy z robakami, które zbierano w magazynie po sucharach. Woda do picia popsuta się i zżółkła.

Od niepomiernych trudów kilkunastu marynarzy zmarło, a między nimi jeden z wielkoludów schwytych w Patagonji, z pośród zaś pozostałych przy życiu mało było zdolnych do wykonania niezbędnych manewrów na statkach.

Szczęśliwą okolicznością dla wyprawy było, że ocean pozostawał spokojny, w przeciwnym bowiem wypadku wszyscy ludzie osłabionej załogi statków zginęliby na tem nieznanem morzu.

Lecz Opatrzność czuwała nad nimi; 6-go marca 1521 roku, dotarłszy dalej niż jakakolwiek bądź wyprawa przedtem, wszyscy byli uradowani widokiem lądu, który okazał się grupą wysp, nazwaną wyspami Złodziejskimi (Ladrones) wobec silnego rozwinięcia tej cechy u jej mieszkańców.

Na wyspach tych znaleziono owoce i ryby, co pozwoliło zaspokoić głód wycieńczonej załogi i odpocząć przez kilka dni. Niedługo, bo już 16-go marca wyprawa przybyła na grupę wysp, noszących obecnie nazwę Filipinów. Tu się okazała wielkość przedsięwzięcia Magellana, ponieważ spotkano tu kilku kupców z Azji, wyspy bowiem obfitowały w złoto i piżmo, co w zupełności zadowoliło Magellana.

Tu też zaszedł tragiczny koniec. Ci marynarze dawnych czasów zawsze łączyli w sobie żądze

przygód i sławy z religijnym entuzjazmem i Magellana, jako wierny katolik zamierzył ochrzcić wyspiarzy. Na wyspie Zebu, tubylcy z początku oporni, wobec przybyszów, porozumiawszy się z nimi za pośrednictwem araba tłumacza, ulegli mu w zupełności. Cel więc został osiągnięty. Mieszkańcy wyspy Zebu, poczynając od króla przyjęli chrześcijaństwo i przyznali władzę króla Hiszpanji.

Przeciwnie król sąsiedniej wyspy, Mathan, odnosił się wrogo do nowej wiary, wobec czego Magellan wyruszył z wyprawą, ażeby go zmusić. W wyniku zaciętej walki, Hiszpanie zostali pobici, a Magellan, zbyt dumny żeby uciekać, brocił tyły odchodzących towarzyszy z garstką swoich ludzi i będąc śmiertelnie ranny, wpadł w ręce nieprzyjaciół.

Tak, 27-go kwietnia 1521 r., zakończył życie ten śmiały człowiek, w chwili właściwego dokonania swego wielkiego dzieła. I nie na tem był koniec tragedji. Porażka Hiszpanów wywołała u króla wyspy Zebu wyrzuty sumienia z powodu odstąpienia wiary ojców. Wystosował on do dowódców, obranych na miejsce Magellana podstępne zaproszenie o przybycie na ucztę.

Wówczas rzucili się na Hiszpanów i zamordowali znaczną ilość marynarzy. Pozostałym udało się przedostać na statki i odpłynąć. Po długiej żegludze, zdołali rozbitkowie osiągnąć cel długich wysiłków skutkiem przybicia do wysp Molujskich, bogatych piżmowych wysp na wschodzie. Zdarzenie to miało miejsce dnia 8-go listopada 1521 r., a wyspa na którą najpierw wyładowano otrzymała nazwę Tidor. Po przyjeździe na wyspach cennego ładunku, jeden z pozostałych statków „Victorja” wypłynął w kierunku przylądka Dobrej Nadziei i nie znalazłszy go, przybył na wyspy Zielonego Przylądka, gdzie doznali wrogiego przyjęcia od zawistnych zawsze Portugalczyków, którzy schwytali i uwięzili trzynastu ludzi z załogi „Viktorji”.

Inni podnieśli żagle i po szybkiej ucieczce przybyli do Hiszpanji 6-go września 1522 roku, dokonując po wielu niebezpieczeństwach i trudach, żeglugi naokoło świata w ciągu około trzech lat.

Ostatni statek „Trinidad”, wypłynął z wyspy Tidor na wschód żeby osiągnąć Nowego Świata przez ocean Spokojny, lecz prądami i wiatrem został odrzucony wstecz i większość jego załogi zwinęła z rąk Portugalczyków.

Można sobie łatwo wyobrazić radość, z jaką w Hiszpanji przyjęto wielką wiadomość. Tak nadzwyczajne przedsięwzięcie nie było jeszcze przez nikogo dokonane. Tem większy żal wzbudzała śmierć odważnego i szlachetnego dowódcy — Magellana.

Dla nas do dziś dnia zdumiewającą jest ta zuchwałość przedsięwzięcia; małe statki, które rzucają się w tak wielkie niebezpieczeństwo oraz wytrwałość ducha kierownika przedsięwzięcia. I ileż wdzięczności czuć powinniśmy dla tych dzielnych marynarzy, którzy niezrażeni trudami szli w tajemnicze obszary, żeby wydobyć od milczącego świata dowody jego bogactwa i rozciągłości.

DALKI.

Jestto nazwa wioski, odległej o 2 klm. od Gniezna, w ładnym położeniu, w której zasłużony działacz społeczny, ks. Ludwiczak założył uczelnię, uzupełniając, ogólne wykształcenie u

ludu wiejskiego, na wzór takich — że Instytutów w Danji.

Do zakładu prowadzi piękna, niedługa droga łąką, nie dłużej, niż 20—25 minut. Zdała już widnieje jasny, obszerny, na sposób włoski, pobudowany gmach szkolny, który zarazem jest internatem dla uczniów względnie uczniów.

Przednia strona domu przytyka do szosy, a tylna oparta o obszerny, śliczny park. Pobyt w takim zakładzie, to nawet odpoczynek i wytchnienie dla ciała. Urządzenia są skromne, jednakże dostateczne; dają pojęcie kursistom, jak w zmniejszeniu powinni urządzić swój własny dom. Uważam, że nigdy nie dosyć kłaść wagi na czyszczenie podłóg i wietrzenie izb, a zarazem na osobne sypialnie rodziców i dzieci.

Właśnie uniwersytety ludowe przyczyniły się w Danji do podniesienia kultury i cywilizacji wśród ludu, który, tak wierny, nigdzie bodaj nie stoi na takiej wyżynie, jak w tym małym, północnym kraiku. Szkołę taką słusznie można nazwać szkołą obywatelską, jak ktoś zwiedzający z Warszawy trafnie zauważył, a jestto zakład wychowawczy w całym słowa znaczeniu, na zasadach miłości Boga i Ojczyzny.

Kursy odbywają się osobne dla chłopców od 2 listopada do końca marca, dla dziewcząt od 4 maja do końca sierpnia. Oplata dla chłopców wynosi 250 zł dla dziewcząt 200 zł. Przyjmuje się młodzież powyżej lat 18, a gromadzą się uczniowie z całej Polski, chociaż podobny zakład powstaje teraz pod Krakowem w Szycach, a drugi na Pomorzu...

Nauka w Dalkach obejmuje następujące przedmioty: „historję, literaturę, pisownię, język ojczysty życie obywatelskie i jest najlepszym przygotowaniem do 1—2 kursów szkoły rolniczej, względnie szkoły włościanek, z których wtenczas o wiele więcej korzystają... Tak pisze p. dr. Wojtkowski, jeden z profesorów zakładu, stale tam mieszkających z małżonką. Prócz niego i ks. Dyrektora Ludwiczaka przebywa na miejscu nauczycielka gimnastyki, rodowita danka. Inni profesorowie przybywają skądinąd.

P. dr. Wojtkiewicz jest zarazem redaktorem pism kursistów i byłych kursistów Dalkowskich, p. t. Promień; kwartalnik ten kosztuje rocznie 4 zł. i jest stałym łącznikiem i miłym informatorem szerokich kół uczniów, stale się powiększających. Zawiera prócz sprawozdania z Zakładu i czynności Związku b. kursistów, artykuły naukowe, przyczyniające się do ustawicznego kształcenia się byłych pupilów. Wogóle Zakład ma to do siebie, że uczy kochać książki i zachęca do samodzielnej dalszej nauki. W 4 miesięcznych kursach nie jest w stanie przerobić obfitego materiału, daje poniekąd raczej ogólne pojęcie i zapal do dalszej pracy nad sobą u siebie.

Oby u nas sfera włościańska, dzięki licznym Uniwersytetom ludowym, dorównała wkrótce kolegom duńskim, świadomym swego celu i zadań.

Szkoła w Dalkach istnieje od r. 1921, a przewinęło się dotąd przez nią 132 uczniów, których zgłasza się coraz więcej, tak, że trzeba będzie pomyśleć o rozbudowaniu gmachu, obliczonego na 52 uczniów.

Niech Bóg błogosławi Dalkom w ich zacnych zamiarach!

K. Berk.

M. BOGUSŁAWSKA.

Kobieta w dziejach Polski.

KOBIETY XI WIEKU POZA DWOREM KRÓLEWSKIM.

Przypominając sobie sylwetki kobiet w dziejach Polski, o których pisałam dotychczas, uderzeni możemy być faktem, że zajmują się tylko temi, które zajęły miejsce na tronie, lub zasiadły u jego stopni, jako krewne królów.

Królowa!... zawsze królowa! Od legendy o królowej Wańdzie aż do tej chwili, mówiąc o kobiecie w Polsce, tylko panującymi się zajmuję. Niestety, jest to wynikiem faktu, że skąpe zapisy kronikarskie ledwie kobiecie zasiadającej na tronie tu i owdzie przelotną wzmiankę poświęcić raczyły. Poza niemi gdzie niegdzie jakieś imię kobiece, bez dodatku *re g i n a*"), zwykle przy fundacji klasztorów, zapisach, lub darach dla kościołów. Przeciętą kobietą w Polsce, mając duży wpływ na przebieg dziejów przez męża, który dając jej współrząd w dobrach ziemskich, pozostawał, bez kwestyj, pod wpływem jej moralnym, napozór jednak pilnowała domowego ogniska, chowała dzieci, czuwała nad czeladzią, sprawowała rządy nad nią, gdy męża boje trzymały w dalekich stronach; nie uchylała się od służby publicznej, gdy zaszła tego potrzeba, przybywając na zjazdy, zgodnie z pozostałymi dokumentami, wchodząc w układy z wrogiem; jak kilkakrotnie notują to dzieje

Tak np. bardzo wymownym jest fakt, że gdy Koloman król węgierski, dając na pomoc Świętopelkowi, przeciw Wasilce i Wołodarowi, obległ zamek Przemyski, Lanka, księżna przemyska, udała się do obozu Kolomana z prośbą, by od oblężenia odstąpił, przedstawiając przytem możność pokonania Wołodara w otwartym polu, bez krzywdy, zarządzanej mieszkańcom. Koloman, według słów kroniki, „pchnął ją nogą od siebie, mówiąc: iż niesłuszna rzecz królom około rycerskich rzeczy z niewiastami radzić“. Kronika konkluduje wzmiankę tę krótkim dopełnieniem: „odeszła smutna“.

W tej drobnej opowieści zawarte jest niejako odzwierciedlenie całej istoty ówczesnej kobiety polskiej. Otoczona szacunkiem i opieką przez społeczeństwo, to, z którego zrodzić się miał z czasera statut Wiślicki, z jego szerokimi zastrzeżeniami co do kobiet, z całym zaufaniem i spokojem udaje się przed oblicze najeźdźcy, do jego własnego namiotu. Przywykła do dawania rad mężowi, doradza i jemu. Wyszedłszy z domu, w którym jest moralnie pierwszą istotą, ufności pełna stoi przed obcym monarchą. Ale potomek Hunnów nie wie co to cześć dla kobiety, Koloman kopnięciem nogi odtrąca księżną przemyską! Odchodzi smutna... Więc nie oburzona, nie gniewna, nie zaprzysięgająca zemstę. W gołębiej swej duszy odczuwa jedynie smutek; zniewaga spotkała ją tak niespodziewanie, że nie umie zdać sobie z niej sprawy; odchodzi smutna, bo nie osiągnęła owocu prośby, bo nie uchroni ludu od klęski wojny, bo po raz pierwszy spotkała się z brutalstwem, bo odsłonił jej się świat nowy, w którym nie ma się względu dla kobiety, władczyni, matki.

Szkicowo zakreślona i mało znana postać Lanki, księżny przemyskiej ma w sobie jednak bogaty materiał do poematu.

Jeden też szczegół uderza w zaczątkach historii naszej, szczegół znamienity szczególnie przy zestawieniu z historją innych narodów. Inne kra-

je roją się od podań, w których osiã jest zawsze miłość... niewierna żona... wywarta na niej ziemska lub dokonane przez nią morderstwo; w podaniach polskich brakuje zupełnie tego pierwiastku. Wanda — czystą dziewicą życie za kraj oddaje; Rzepicha — wzór cnót domowych; Małgorzata z Zębocina — uosobienie wierności małżeńskiej; Lanka — idąca z cichą prośbą do zwycięzcy, o której nie wspomina podanie, aby strojem lub nastrojem usiłowała zrobić wrażenie na nim, jak ma to miejsce w opowiadaniu o Judycie, lub Monnie Vannie. Ani jednego podania, w którym miłość ze zbrodnią zbratana krwawe pozostawiała ślady, w których byłaby osiã.

*) Królowa.

Pismo dla kobiet.

Ze zbliżającymi się długimi wieczorami coraz więcej kobiet myśli o zaabonowaniu własnego pisma. Wydatek to obowiązkowy dla każdej myślącej kobiety. Niestety wiele z nich ogranicza się dorywczym kupowaniem pism „modnych“, aby mieć wzory jak się ubrać i jakimi robotami ręcznymi czas sobie uprzyjemnić. Wiele, zwłaszcza zamieszkujących małe miasteczka b. dzieńcy pruskiej, często gęsto kupuje miesięczniki, lub kwartalniki niemieckie dlatego, że posiadają najwięcej wzorów mód. Pomijając to, czy mody niemieckie są najbardziej gustownymi, jak najgoręcej napiętnować musimy tego rodzaju niepatryjotyczny postępek. Boć w tych pismach znajdują się nowele, wiersze i artykuły niemieckie, pierwsze przedstawiające w sympatycznym świetle naród i życie niemieckie, drugie apotezujące wybitnych ludzi i bohaterów niemieckich choćby byli największymi wrogami narodu naszego, jak to niedawno stwierdziłam w piśmie „Die Dame“, w którym na kilku stronach, bogato ilustrowanych, drukowano studjum, zatytułowane: „Sielanka wielkiego człowieka“, a przedstawiające z życia Bismarcka okres jego zaręczyn z późniejszą żoną — Putkamerówną, córką renegata polskiego, przedstawiając młodą parę w najpiękniejszych barwach.

Jak najenergiczniej zaprotestować musimy przeciwko tego rodzaju lekturze w naszym kraju i wezwać czytelniczki nasze do wypowiedzenia walki niesumiennej porozumieniu przedsiębiorców niemieckich — wydawców pism z przedsiębiorcami polskimi — odsprzedającymi takowe, dla większego na nich zarobku, aby położyć temu kres bo przez niekupowanie „żurnali“ niemieckich, zmusi się niepatryjotycznych handlarzy naszych do zaniechania sprowadzania tego brzydostwa do Polski.

Ponieważ zaś rozumiemy, że kobietom naszym niezbędne jest pismo, łączące poważne wiadomości, dotyczące zwłaszcza spraw kobiecych, z rozrywką w formie doskonałych powieści i wskazówkami praktycznymi, dotyczącymi zagadnień, jak uszyć i podtrzymać garderobę, zaopatrzyć spiżarnię, urozmaicić kuchnię, ozdobić mieszkanie, nie potrafimy dostatecznie zachęcić czytelniczki nasze do abonowania tygodnika wychodzącego w Warszawie „Bluszcz“, który, gromadząc na swych łamach prace najpoważniejszych autorów, daje przytem doskonale ilustrowane stroje, tablice krojów oraz dodatki do przepisywanych robót damskich, których wzory najczęściej opierają się na motywach krajowych, bo rysowane są przez naszych doskonałych artystów.

Cena pisma wynosi 4.70 gr. Niejednej wyda się to dużo, ale czy w ciągu miesiąca nie można pozwolić sobie na wydatek, który da tyle godzin rozrywki i wprost nieocenione korzyści praktyczne i moralne.

M. W. Śmierć powstańca

(Dokończenie.)

Matka już nie miała ani chwili spokoju. We dnie, w nocy krzyczała w swej gorączce o swego syna i błagała Boga o jego powrót.

Noc lipcowa wisiała duszna i ponura nad wioską, pogrążając w głęboki sen mieszkańców po znożnej pracy. Tylko w jednej chałupie gorzał słaby płomyk lampeczki olejnej pod obrazkiem Matki Boskiej Bolesnej. Chorą matkę trawiła tęsknota.

— Jonku, me dziecko kochane, słyszysz mnie? O, tyś już w niebie! O przyjdź do mnie, Przyjdź! Wtem otwarły się drzwi.

— Ach, mamulko, co to godocie? Jo wcale nie był w niebie. Jo zdrowy i takich przyszoł z powstania.

Chłopiec rzewnie płacząc, chylił się nad łóżkiem chorej, okrywając pocałunkami jej gorące ręce.

— Jonku, Jonku, moje dziecko — opamiętywała się matka i przyciągnęła go na swą pierś.

Na chwilę trwali oboje w milczeniu z nadmiaru swych uczuć.

— Moje dziecko... powiedz... toście jednak przyszli?...

— Ni, mamulko, jo jeno som przyszoł was zobaczyć. Nie chcieli mnie puścić, bo godali, że mnie Niemcy tu chycom. Toch sie tak wykrodl, boch już nie mógł wytrzymać, żeby was nie widzieć. Ale joch nie uciekł, ni, jo zaroz wrócam do mego pułku.

— Ach, Jonku, toś som jeno przyszoł, boś nie mógł już wytrzymać. A joch też jeno o tobie myślała. Ale wiesz, tu Niemcy cychają na powstańców. O moje dziecko, moje kochane, złote, jedyne dziecko, moje borasko!

Głaskała syna, jakby go już nigdy nie chciała oddać.

— Mamulko, już muszam iść. Przed ranem muszam być w moim pułku.

Na dworze zerwał się wichur. Księżyc wychyliwszy się z pod chmur, rzucił przez okno blade swe światło na ścianę w izdebce.

— Synku, synku, — zaczęła matka lkać znów w gorączce, — słyszysz? Wołajom cie. Jonku, Jonku, toś ty w niebie?

Psy zaszczekały. W izbie zrobiło się tak duszno, że Jonek postąpił pod okno, żeby je otworzyć.

Wtem się odezwały jakieś głosy. — Polnische schwein, komm raus!

W izbie stanęły trzy ciemne postacie. Karabiny na plecach, granatki ręczne u pasa. Za nimi krył się czwarty jakiś mężczyzna bez broni.

— Bawarczyki, — krzyknął Jonek. — Precz, do djabła z wami!

Chwycił za stołek.

— Karlik, toś ty z tymi? Tyś mnie zdradził!

— Pst, syneczku, nie za głośno, bo wystrasysz twą starą, a ona ci zemrze prędzej niż...

Jeden rzucił się na niego z tyłu. Dwaj skrepowali mu ręce.

— Skoro umkniesz, dostaniesz kolbę w łeb, tak że będziesz miał dość. Marsz!

— Jonku, Jonku, toś już w niebie, — krzyczała przeraźliwie matka. — Ale ten ogień, mój Boże, ten ogień, jak go pali!

— Matuleńko, matuleńko! — jęknął pojmany, chcąc objąć prawie już konającą.

Lecz Bawarczyki kolbami go wypchali z izby.

Prowadzą nieszczęsnego w ciemną noc. Zanośli się na burzę. Od wschodu pomrukiwał ciem-

ny grzmot zdaleka, zdaleka. Przez gęste liście drzew kasztanowych wiatr szeptał tajemniczo jakby baśń o dawniejszem, minionem szczęściu. Spragniona przyroda radowała się na burzę, co ją orzeźwi nowem życiem.

Idą przez most. Odra płynęła w cichej ciemności tam na dole. Tylko jej boki świeciły się w tajemniczym odbłasku lamp nadbrzeżnych.

Jonek wejrzał w dół. Jego dusza utonęła w bezdennym żalu. Tęsknota przytłoczyła mu gardło, chciała mu rozsadzić młodą pierś, tęsknota bezgraniczna za światem, życiem. Tylko żyć, urzeć choć raz jeszcze to złote słonko!

M. RADZIEJEWSKA

Park w Toruniu

Ranek.

Słynie Toruń z swych pierników — o tem wszyscy wiecie,

Ja chcę słać park toruński, jedyny na świecie... Znam ogrody wymuskane, strzyżone w kobierce, zimnym je ogarniam wzrokiem, milczy moje serce... Czemuż park nasz tak kochany, taki jakoś inny?

Bo jest szczerze staropolski, prosty a gościnnie! Gdy poranek się rozżłoci ciepły i radosny

Wchodzę niby do świątyni, między stare sosny:

Tam wiewiórka w górze śmiga, śpiewają ptaszęta Hymn poranny łączy z nimi dusza wniebowzięta.

Wietrzyk woń żywicy niesie, leci pilna pszczołka, Nad srebrzystą wstęgą Wisły szybuje jaskółka.

A pozatem spokój błogi — nie czujesz tu miasta... Mija czas jak jedna chwilka, bije jedenasta.

Leżę nawznak pod sosnami, w ciszę zasłuchana, A tymczasem w starym parku wielka zaszła zmiana:

Na murawie w słońca blasku rozkwitły bławatki, Krasne róże, stokroć biała — to toruńskie działki!

Ileż tego się zebrało — jakby sypnął z kosza! (Byłby widok arcymily dla marszałka Foche'a)

Małe, mniejsze i najmniejsze — biega, leży, siedzi, A za każdym czujne oko opiekuńcze śledzi.

Jeden bobak kucnął w jamce, piach na głowę sypie, Drugi nianię swą osiodłał, biedna ledwie zipie!

Inna para urządziła na robaka łowy: „Przestaniecie walać rączki?” grzmi głos stentorowy.

Tam pod drzewem stara babcia opowiada baję, A chwilami drzemkę utnie, przez sen muchy łaje...

Słońce żarem sypie z nieba, daje się we znaki Na wózczkach i w hamakach słodko śpią dzieciaki.

Wieczór.

Już na zachodzie zamiera dzień, Już park się szczelnie owija w cień,

Gwiazdki na niebie wyjrzały, Wyplywa księżyc z zasłony chmur,

Haftując fale w srebrzysty wzór. — Blask rozpościera wspaniały...

Drzewa jak w srebro zaklęty cud, Uroczą zjawę z krainy złud

Nęcą w swe mroczne gęstwiny, Boginki jaśnieją wśród cienia drzew,

Na kwiatach elfy zawodzą śpiew, Trącając miast strun pajęczyny.

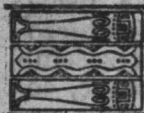
„Ochodzisz o lato, tak żali się głos, Zginiemy niebawem, ach smutny nasz los

Zabiją nas wichry jesienne“ Cichutka odpowiedź poclecha brzmi:

„Powrócę dziateczki, wierzajcie mi, Powrócę słoneczne, promienne...“

Wróci do nas miłe lato, wróca jasne dnie, Tylko młodość, raz przekwitła, nie powróci, nie!

Korzystajcie młodzi z chwili, zdobywajcie świat, Byście marnie nie zginęli, jak zerwany kwiat!



Dla naszej Dziatwy



MIRSAM.

TESKNOTA.

Jak mgłą okryła mię tęsknota
Bezbrzeżnych jakichś złudnych snów...
Co plotą się jak przedza złota
Aby po chwili prysnąć znów.

Jak mgłą okryła mię tęsknota
Bym w marzeń pognał złudną dal
Bym ujrzał szczęścia złote wrota
A później... w sercu tylko żal.

M. RADZIEJEWSKA

(1) Janku Oraczu i królu Lubrycusie

(Dokończenie).

Janek ruszył za pochodem, a nie zapominając, że było to dla niego nielada zadaniem ze względu na brak żwawych nówek. Dał sobie jednak radę, kurcząc kolejno pierścieniste odcinki ciała i pomagając sobie szczecinkami. (Był to t. zw. ruch robaczkowy, który zauważycie u wielu glist, a nawet płazów). W drodze suszył sobie biedak głowę, w jaki sposób mógłby teraz wysłużyć miano oracza. Ocknął się z tych medytacji już pod ziemią, w stolicy dżdżownic. „Chodź za mną bracie!” zwrócił się do niego starszy robak zwany Swidrem.

Janek zaniepokojony posłusznie czołgał się za towarzyszem wąziutkiemi korytarzami, aż dotarli do powierzchni ziemi. Głowy ich przebiły cienką warstwę piasku i znalazły się nazewnątrz. — „Przedewszystkiem podjemy sobie, mruknął Swider, biorąc się do zgniłego korzonka przy ścieżce. Janek westchnął na wspomnienie czekolady, którą pijał na śniadanie, ale że głód dawał się we znaki, wziął się z odrazą do jedzenia. Doprawdy, wcale nieźle smakowało! Po jedzeniu stary Swider schwycił duży, suchy liść i kazał pupilowi pójść za jego przykładem. Trzeba zaopatrzyć spiżarnię, wyjaśnił, wwiercając się głową w ziemię. Jankowi poszło gorzej, bo trafił na twardą glebę. „Porzuć liść i polykaj ziemię po cząsteczce” komenderował Swider. Niezbyt to miło napełniać wnętrza piaskiem, ale otworek w ziemi rósł, a o to głównie chodziło. Zresztą skurcz mięśni szybko przesunął ziemię do końca tułowia, wyrzucając ją nazewnątrz miękką i wilgotną. Na pewnej głębokości przystanął zasapany Swider i rzekł: Rozumiesz teraz, co znaczy być oraczem? Polykając ziemię rozmiękczasz ją i spulchniasz, a więc pomagasz człowiekowi w jego pracy. — Przedstaw sobie, że ile jest dżdżownic na świecie, każda pracuje w tej chwili jak ty. Parę lat starczy, aby cały górny pokład gleby przeszedł przez kiszki oraczy. Mało tego: cząstki liści, gałązek, służących nam za pożywienie, resztki piór i włókien, któremi opatulamy nasze norki od chłodu — wszystko to stanowi naturalną mierzwę dla ornego gruntu”. Janek podrapał się szczecinką w głowę: ach Swidreku, zawołał, czemuż przedtem o tem nie wiedziałem? Tak mi żal pocziwych oraczy, których bezlitośnie zabiłem! — Stało się, mruknął Swider, na przyszłość będziesz mądrzejszy. Wiesz co, rozochocił się stary, pokażę ci inne ciekawe rzeczy!” W najlepszej zgodzie skie-

rowali się ku gminie biedronek u podnoża pięknej jabłoni. Starsze owady rozleciały się w poszukiwaniu żywności, tylko malce-pędraki pełzały po młodych gałązkach niszcząc szkodliwe mszyce. Brzuski ich pęczniały jak bębenki, a ilość szkodników widocznie malała. W tej chwili nadleciała duża biedronka, w której Janek poznał niedawnego obrońcę. Przepełniony wdzięcznością wyciągnął ku niej szczecinki. — Nie róbt tego! krzyknął Swider, ale było już za późno! Dotknięta biedronka znieruchomiała i wypuściła trochę ostrej cieczy. Janek cofnął się kurcząc z bólu delikatne ciało. „Biedronki mają bardzo delikatne nerwy i często mdleją” — szepnął pofuśnie Swider. Zresztą ta nieruchomość i gryzący płyn to ich jedyna broń przed napastnikami. Zostawmy ją w spokoju i ruszajmy dalej...

Na ścieżce przy trawniku leżał cuchnący trup polnej myszy. Ku wielkiemu zdziwieniu Janek zauważył, że ogon jej i tylne łapki były spuszczone do ziemi.

— Otóż zastajemy przy robocie przyjaciół grabarzy, zawołał Swider. Rzeczywiście przy myszce krzątało się sporo żwawych żuków, kopiąc pracowicie ziemię, dzięki czemu nieboszczka osuwała się coraz głębiej w mogilkę. „Czy wiesz teraz do czego służą przebrzydłe robaki i zuczyska?” zapytał żartobliwie Swider. Są między nimi szkodliwe stworzenia, które niszczyć należy, ale ucz się je odróżniać, byś nie mordował cichych niestrudzonych pracowników. Nauka to grunt, sentenejonalnie zakończył mentor, biorąc się do przerwanej pracy...

Aż do świtu świdrowali i lykali ziemię, wreszcie Janek zmordowany i brudny stanął znów przed królem. „Wracaj do swoich, rzekł laskawie Lumbricus, pokutę swoją uczciwie odrobiliś. Będą jeszcze z ciebie robaki — te! chciałem powiedzieć — ludzie! A obcuć więcej z przyrodą, której cząstkę stanowisz i nie zapomnij tej nocy”. „Nigdy królu”, solennie zapewnił Janek, serdecznie żegnając Swidra i cały dwór. Król dotknął Janka...

Jaskrawe promienie słońca wpadły do pokoju i polechwały powieki śpiącego chłopca — otworzył oczy i spostrzegł ze zdumieniem, że spał w ubraniu wpoprzek łóżka. Zamyślił się. „Ach prawda!”, przypomniał sobie dzieje przeżyte w nocy. Umywszy naprędce buzię i ręce, wleciał jak burza do jadalnego pokoju, gdzie cała rodzina siedziała przy śniadaniu. „Dzień dobry, mateczko, precieutko proszę mi dać szklanek mleka, by przepłukać usta po ziemi i piasku, które lykalem przez całą noc. Ach mammo, niemasz pojęcia, jak to ciężko być oraczem króla Lumbricusa. — Całe szczęście, że Swider uczuł dla mnie sympatię i ułatwiał mi zadanie. Co ja napatrzyłem się ciekawych rzeczy! Aha, muszę zobaczyć, czy grabarze skończyli z pogrzebem myszki i jak się mie wa jej mość biedronka. A trzeba wam wiedzieć, że te damy są strasznie nerwowe, o byle co mdleją i bronią się w nader nieprzyjemny dla naskórka sposób”.

Mama patrzyła na Janka szeroko rozwartemi oczyma, nie zważając, że mleko z dzbanka, trzymanego w ręku, dawno napełniło kubek i białą strugą splywa na podłogę — ku wielkiej ucieście puszystej Kizi...

LamigłóWKi

Gea czy Rea, przez ar czy yard do rzeki Aa?

Kilka uwag z racji lamigłóWKi konkursowej Nr. 8.

Z kilku stron otrzymała Redakcja uzalenia, że w lamigłóWce konkursowej Nr. 8 są błędy! W zarzutach tych wytykane są nie drobne zecerzkie pomylki, ale zarzuty bardzo poważne: pierwszy to, że matką Zeusa według zbiegu głosek wypada Rea, nie zaś Gea! Stąd wynika, że w kratce 39 i 40 wychodzi ar i ra, nie zaś jak być powinno (?) ar. Wreszcie jako organ wzroku wypada komuś kto, nie zaś oko. Wobec takich zarzutów — pozostawienia tego rodzaju dziwolągów w nadesłanym zadaniu, zakwalifikowanym przez Redakcję do konkursowych, zadrzała ona w swych posadach, dostała gęszej skóry, zawrotu głowy, osłabienia mięśni, słowem wszystkich przejawów bliskiego omdlenia i polyknienia — na orzeźwienie kieliszka świeżego, toruńskiego powietrza, pośpiesza wyjaśnić nieporozumienie!

Opiera się ono przedewszystkiem na błędnem podtrzymywaniu przez powyższych czytelników, że matką Jezusa jest Gea. Mitologia grecka poucza bowiem, że zacna ta dama, zwana też Gają, albo Tellus, czyli Ziemia powstała z chaosu i urodziła sama z siebie — czyli stworzyła: Uranosa czyli Cellus (Niebo), Pontos (Morze) i Góry. Z Uranosem zaś (niby tak jakbyśmy powiedzieli: z biegiem czasu) miała dzieci: Okeana, Keosa, Krejosa Japetosa, Hypeolona, Teję, Reję, Muemoze, Temidę, Titeę, Kronosa, Cyklopów i Tytanów.

Ponieważ zazdrośny o własne dzieci Uranos, każde z nich ujarzmił i więził, oddała się i własną mocą wydała na świat: Erynje (sumienie), Gigantów (olbrzymów) i Nimfy.

Tymczasem Kronos, poślubiwszy Reę, pożerał swoje własne dzieci, Gea przeto, uprowadziwszy jedno z nich, Zeusa, wychowała go tajemnie i z czasem dopomogła mu do uzyskania tronu Kronosa.

Jeżeli przeto opierać się będziemy na popularnym twierdzeniu: nie ta matka co urodzi, ale ta, co wychowa, Gea będzie matką Zeusa, faktycznie jednak jest nią Rea.

Teraz kwestja miary ar i yard. Zachodzi między niemi różnica zasadnicza: ar jest miarą powierzchni (kwadratu) yard angielską miarą długości, zawierającą trzy stopy angielskie.

Jeśli umieścimy zatem matkę Zeusa i angielską miarę długości pod właściwem określeniem, przekonamy się, że Redakcja nie kwalifikowała zaimka „kto” na narzędzie wzroku, dopłyniemy do rzeki Aa i zgodzimy się z Redakcją, że zadanie jest zupełnie łatwe, możliwe „do rozwiązania nawet przez dzieci”, co stwierdza najlepiej ogromna ilość rozwiązań, jakie już otrzymaliśmy dotychczas.

ROZWIĄZANIE LAMIGŁÓWEK Z Nr. 13.

Zadanie konkursowe nr. 4 ułożone przez Eugenjusza Murawickiego z Torunia.

Pozio mo: 1) sanki, 4) drogo, 8) kanał, 9) ostra, 11) rok, 13) kra, 14) rota, 18) drab, 20) uraza, 22) toga, 24) Aden, 25) re, 27) soda, 29) Hero, 32) osy, 34) Arras, 37) żona, 39) fig, 40) ile, 42) gra, 43) Alp, 45) katar, 47) tajga, 48) Noteć, 49) Marna.

Pionowo: 1) salol, 3) nara, 5) ser, 6) osad, 7) ogon, 8) karaś, 10) album, 12) kura, 13) koza, 15) lot, 17) da, 19) Ren, 20) ugoda, 21) adres, 23) oko, 26) bózek, 27) San, 28) arfa, 29) Haga, 30) oni, 31) scena, 35) solan, 36) flaga, 38) agat, 40) opar, 46) to.

Nadesłano rozwiązań 15, w tem bezbłędnie 9 mia nowicie: z Torunia — Monderer Mieczysław, Błaszak Bronisław, Pęska Marja, Kince, Szmit Lucjan, Wisterowie Odon i Artur. Z prowincji: Grzela Franciszek z Otłoczyna i Borowski Franciszek ze Swiecia. (Dalsze rozwiązania napływają).

LamigłóWka botaniczna Lucjana Szmita.

1. Kukurydza, 2. ananas, 3. rezeda, 4. oleander, 5. lowenda, 6. lilja, 7. indygowiec, 8. narcyz, 9. eukalip tus, 10. ulanka, 11. szarotka, 12. ziółogłów = Karol Lineusz.

Szarada Tadeusza Michalskiego: nie-borak.

Szarada Wandy i Janiny Nierzwickich z Chełmna: Na-pole-lena-po-on = Napoleon.

P. Regina Owsianówna nadesłała uzupełnienie: „Trzecie — czarte męskie imię, wśród papieży częste w Rzymie”.

Rozwiązali powyższe zadania:

Z Torunia: Sobolewska Wanda, Owsianówna Regina, Bzdęga Z., Monderer Mieczysław, Zawacka E., Małak Mieczysław, Kince J., Mederska Kornelja, Grunewald, Chmielewski Edward, Błaszak Bronisław, Jasińska Helena, Wisterowie Odon i Artur, Ławkowska Jadwiga, Kąkolówna Paulina, Pruszyński Witold, Reiner Karol, Zaleski Edward, Stumer Łukasz, Adler Marjan, Staniszevska Zofja, Adlerówna Natalja, Rich ter Edmund, Doliński Adam, Kremer Czesław, Janowski Ignacy, Raczyńska Ola, Zygartówna Wanda, Izyc ka Zofja, Adamowska Natalja, Ibizgówna Ela.

Michałowska Marta, Owsianówna Regina, Hupenthal Karol, Pęska Marja, Solecki Zygmunt, Banulewicz Henryk, Grzybowska Heromina, Górski Zygmunt, Wiśniewski Alfons i Rakowski Maksymilian. Z prowincji: Franciszek Grzela z Otłoczyna, Nowicka Janina, Łukaszewicz M., Łomski Antoni z Chełmży, Broekere Jan z Zawady p. Świecie, Lewandowski Paweł i Miller Julek z Chełmna, Kurowska G.

Z dalszych stron: Milewski Eugenjusz z Kowala, Mizerski Józef z Częstochowy, Walicki Maks, Joede Jan, Kąsicka Wanda i Górski Marjan z Katowic, Głębocka Janina z Łodzi.

SZARADA

ułożyła Marja Pęska z Torunia.

Pierwsza wspaniała wielka, polska rzeka, dopływ Wisły z południowo-wschodnich kresów płynąca zdaleka.

Pierwsza wprost, zaimek w drugim przypadku stojący, osobowy i liczbę mnogą wskazujący.

Druga, zwierzę, spotykany ongiś w pobliskiej krainie, dziś zaś z tradycji już znany jedynie.

Druga z trzecią, państwo, co niegdyś potęgą słynęło, w bojach z nim wielu polskich rycerzy zginęło.

Wszystko razem kwiat barwny znany pospolicie, w ogrodach naszych kwitnący obficie.

Tem miłszy że zwykle barwami się mieni, gdy inne już nikt na późnej jesieni.

Szarada

ułożył Jan Rozum z Torunia.

Gdy się rozpoczęła wojna — pierwsza — piąta,

Jak równej nie było już przeszło stulecie,

Trzecią — czwartą — piątą, a nawet i góry,

Wtedy naruszono, przez wspaniałe drugie — trzecie.

A jako pamiątka tej strasznej wichury:

Pozostały suknie - trzecia - druga - czwarta - piąta

Całość — zane Polski córki,

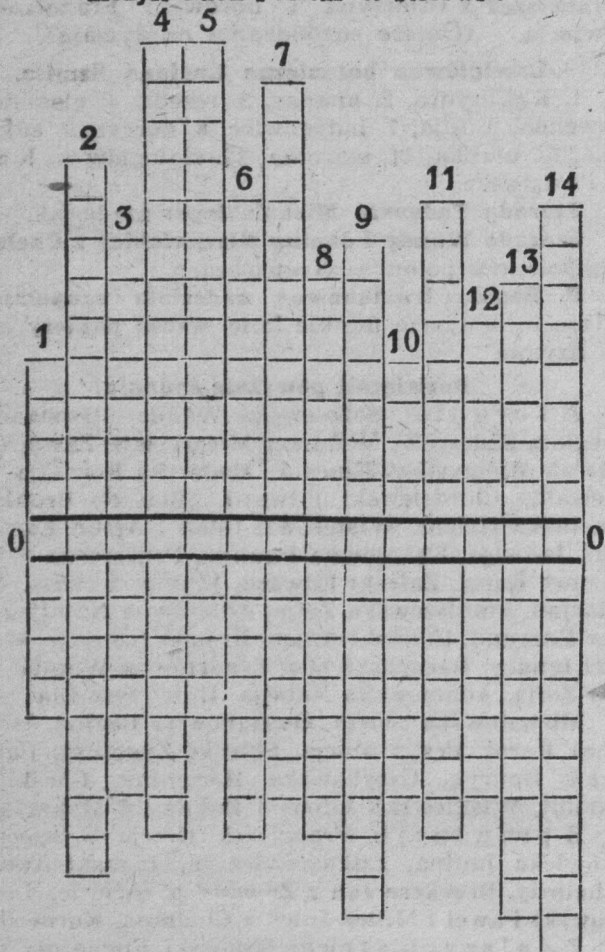
Dobre gospodynie. — Resztę, sami wzięcie.

Od Redakcji.

Miram zechce nadesłać nam swe nowelki, o ile są równie dobre jak przysłane dziś wiersze.

Lamigłówa konkursowa Nr. 9

POMNIK LITERACKI
ulożyli Odeń i Artur Wisterowie.



Z niżej podanych liter ułożyć imiona i nazwiska wybitnych literatów polskich, które dadzą się przeczytać pod właściwym numerem, czytając z góry na dół. Od 0 do 0 (poziomo) wypaść musi imię i nazwisko króla poetów polskich.

Litery: 22 a, 2 b, 10 c, 5 d, 11 e, 2 g, 1 h, 26 i, 5 j, 18 k, 3 l, 4 ł, 9 m, 16 n, 2 ó, 13 o, 1 p, 10 r, 12 s, 5 t, 1 u, 11 w, 9 y, 10 z.

Znaczenie: 1, 2, 4, 7, 10, 13, 14 poeci z XIX wieku. 4 poeta z XV wieku. 5 poeta współczesny. 6 satyryk z XIX wieku. 8 satyryk z XVIII wieku. 9 powieściopisarz zmarły przed kilku laty. 11 powieściopisarz współczesny. 12 poetka z XIX wieku.

Lamigłówa konkursowa Nr. 5.

DOPELNIENIE MĘCZYGLÓWKI P. OWSIANÓWNY
Z NR. 14 „DOMU RODZINNEGO“.

Z podanych poniżej 14 zdań wybrać po jednym wyrazie, które złożą się na czterowiersz wyjaśniający nieporozumienie lamigłówce konkursowej nr. 5.

Pierwsze wyrazy każdego wiersza są zaznaczone:

1. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.
2. Nie łatwo zgadywać myśli skrytych ludzi.
3. Co w sercu, to na języku.
4. Co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.
5. Z Bogiem choć za morze.
6. Siedzi ptaszek na drzewie i ludziom się dziwuje.
7. I ja zgłoszę swój utwór na konkurs.
8. Kto przeniknie co mu przeznaczone.
9. Orzeszkowa, to moja ulubiona autorka.
10. Nie mów hop aż przeskoczysz.
11. Praczka zawiñła, — niankę wydalono.
12. Polak jest szlachetny, lecz lekkomyślny.
13. Cały ten dom zajmuje redakcja jednego z dzienników.
14. Wyteżaj wzrok byś nie prześlepiła numeru domu.

SZARADA.

Ułożył Klemens Borkowski z Garcyna pow. Kościerzyna.

Taka zagadka przyszła mi do głowy
Piąta, trzecia tyle co hymn narodowy
Pierwszą, drugą, trzecią każdy chwyta skory

Zwłaszcza w porze zimnej na długie wieczory
Czwarta, siódma część budynku kościelnego
Drugą, piątą nazywamy człowieka nic nie znającego,

Lub brakiem charakteru upośledzonego
Siódma pierwsza przyrząd to konieczny
W składzie kolonialnym, lub gdzie skład apteczny
Trzecia, piąta mączka, u nas mało znana
Bo z podzwrotnikowych drzew otrzymywana
Wszystko — rozrywka, która nas ratuje
Od nudy, choć bardzo niewiele kosztuje.

Aby nie być ze światem w walce, pilnuj człeku,
Iżby nie wzrość nawet na dwa palce z ponad ludzkiej ciżby.
Wacław Szymanowski.

Za redakcją odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.

Radaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1

Kupon

do odesłania Redakcji
przy podaniu rozwiązania
lamigłóWKI konkursowej Nr. 5

Rozwiązał.....

z

Ponieważ ze wszechstron dochodzą
nas prośby, aby zagadki przeznaczone na

KONKURS

były łatwiejszemi, komunikujemy,
że nagrody konkursowe przyznane
będą zagadkom ciekawym i oryginalnym,
ale ułożonym bez zbyt trudnych wyrazów
i przejrzystym w układzie, które uzyskają
największą ilość rozwiązań.

Z tego względu nadesłane dotychczas
muszą uleść uproszczeniom.

Kupon

do odesłania Redakcji
przy podaniu rozwiązania
lamigłóWKI konkursowej Nr. 9

Rozwiązał.....

z